

Ceny prenumeraty

We Lwowie: miesięcznie 2 kor.,
za dwurazową dostawę do domu
dopłaca się 60 halerczy.

Z przesyłką poczt. w kraju i monarchii:
rocznie 26 K. 40 h. z 2-raz. 32 K. 00 h.
kwart. 6 K. 60 h. wysyłka 8 K. 00 h.
miesięcz. 2 K. 20 h. poczt. 2 K. 70 h.

W Niemczech: miesięcznie 4 kor.
W innych państwach Związku po-
cztowego miesięcznie 6 koron.

Zmiana adresu pocztowego 40 hal.

Słowo Polskie

wychodzi 2 razy dziennie.

Ceny ogłoszeń

Ogłoszenia (reklamy) za 1 wiersz po-
sitowy lub jego miejsce 20 hal.
Nadesłane za wiersz garmondowy
tego miejsce 80 halerczy.
Nekrologia za wiersz petit 60 hal.
Doniesienia o ślubach, zaręczynach
i t. p. pryw. wiadomości po 1 kor.
Grubne ogłoszenia za wyraz 6 hal.
najmniej 60 halerczy. Wyrazy grub-
szem pismem liczą się podwójnie.

Ceny oddzielnych Numerów:

Nr. popołudn. 6 h. z przesyłką 8 h.
Nr. poranne 4 h. z przesyłką 6 h.
Drobnych rękopisów nie zwraca się.

Depesze „Słowa Polskiego“

z dnia 15 stycznia.

Występ moskalofilski Rusinów w Kra- kowie

Kraków. Nasz Głos donosi: „W kuchni aka-
demickiej pojawili się wczoraj po raz pierwszy aka-
demicy ruscy. Z początku okazywali się bardzo przy-
jemnymi kolegami, ale kiedy przyszła chwila życzeń
Nowego Roku, podług starego kalendarza, jeden z Ru-
sinów wznosił toast na cześć Rosyi. Prze-
ciw toastowi temu zaprotowali akademicy Polacy,
co się tak Rusinom nie podobało, że gremial-
nie opuścili salę. Pozostał tylko jeden z nich,
który oświadczył, iż się nie solidaryzuje z toastem
na cześć Moskali“.

Narada wojskowa.

Wiedeń. Wczoraj pod przewodnictwem cesa-
rza odbyła się w zamku cesarskim narada wojsko-
wa, w której wzięli udział: arcyks. Franciszek Fer-
dynd, minister wojny, szef sztabu generalnego bar.
Beck i inspektorowie armii.

Galicyjskie wybory gminne przed trybuna- łem administracyjnym.

Wiedeń. Przed trybunałem administracyjnym
odbyła się wczoraj rozprawa z powodu zażalenia
nieważności, wniesionego przez Michała Pawluka z
Pohoryle przeciw orzeczeniu namiestnictwa gali-
cyjskiego w sprawie wyborów do Rady gminnej,
przeprowadzonych dnia 12 maja 1898. Przy tych
wyborach, między innymi wybrany został były na-
czelnik gminy Iwan Czaki. Przeciw niemu właśnie
zwraca się protest, ponieważ jako naczelnik gminy
dopuszczał się niewłaściwości, z powodu czego otrzymał
naganę i zasądzony został na grzywnę 112 zł., któ-
rych dotychczas nie zapłacił, mimo, iż jest człowie-
kiem majątnym. Z powodu tego protestu, zarządziło
namiestnictwo śledztwo za pośrednictwem Rady po-
wiatowej, która doniosła, że Czaki nie został sądo-
wnie zasądzony a nadużycia, jakich się dopuścił, nie
pochodziły z zamiaru zysku. Otrzymał on tylko na-
ganę dlatego, ponieważ nie wystąpił przeciw nadu-
życiom, popełnianym przez pisarza gminnego, nałog-
owego pijaka. Wobec tego namiestnictwo odrzuciło
zażalenie Pawluka.

Na skutek rekursu Pawluka przeciw temu
orzeczeniu namiestnictwa, odbyła się wczoraj roz-
prawa przed trybunałem administracyjnym, który
odrzucał zażalenie Pawluka i tow., ponieważ usunięcie
Czaki z urzędu naczelnika gminy nie nastąpiło
z powodu nadużyć, popełnionych w celach zysku.

Dzień wyroku na Wolfa.

Wiedeń. Dzienniki wieczorne donoszą, że prof.
Seidl, znany z afery Wolfa, usunięty został
z profesury w akademii rolniczej.

Deutschnationale Corr. zwróciła się telegrafi-
cznie do prof. Seidla z prośbą o wyjaśnienie. Na to
otrzymała odpowiedź, że cała wiadomość jest
zmyślona.

Schoenerer wyjechał do okręgu wyborczego
Wolfa i objeżdża niektóre miejscowości razem z prof.
Seidlem i jego żoną, agitując przeciw Wol-
fowi.

Dziś odbędzie się wybór. Jak zwolennicy
Wolfa twierdzą, wybór tego „romantycznego“ pru-
sofila jest niezawodny.

Cesarz w pracowni artysty.

Wiedeń. Wczoraj popołudniu cesarz odwie-
dził pracownię artysty malarza L. Horowitza i sie-
dział tam godzinę i kwadrans, pozując artyście do
portretu.

Z Sejmu węgierskiego.

Budapeszt. Na posiedzeniu komisji finan-
sowej Izby posłów Sejmu węgierskiego, minister
honwedów br. Fejervary oświadczył między innemi,
że projekt ustawy w sprawie nowej wojskowej pro-
cedury karnej będzie już za kilka miesięcy wykoń-
czony w ministerstwie wojny, poczem zostanie prze-
łożony w ministerstwie sprawiedliwości w Wiedniu i
Budapeszcie. Co do pojedynków, zaznaczył minister,
że komendanci oddziałów wojskowych otrzymali
w ostatnich czasach rozkaz, aby w granicach swej
kompetencji oddziaływali na zmniejszenie się liczby
pojedynków. Manii pojedynków holduje zresztą
w pierwszym rzędzie stan cywilny, a nie wojskowy.

Minister może to potwierdzić doświadczeniem z wła-
snego życia. W ciągu czterdziestoletniej swej służby
wojskowej nie miał on ani jednego pojedynku; do-
piero, gdy działalność swoją musiał rozszerzyć także
w Izbie posłów, został zawiąany w afery pojedyn-
kowe (Wesołość). Oficerowie rezerwowi podlegają
naturalnie przepisom, obowiązującym oficerów wojska
czynnego i pod tym względem nie można czynić
żadnej różnicy.

Wizyta ces. Wilhelma w Wiedniu.

Berlin. Jak tu twierdzą, hr. Bülow towarzy-
sząc będzie cesarzowi Wilhelmowi w jego podróży
do Wiednia (na uroczystość złotego wesela arcyks.
Rainera). Dotychczas ścisły termin tej podróży nie
jest jeszcze oznaczony.

Oflara szalonego zakładu.

Berlin. Ofiarą nierozsądnego zakładu padł
porucznik 3 pułku ułanów w Poczdamie v. Eichel-
Szeiber. Podczas obiadu oficerskiego, złożył się
z kolegami, iż duszkiem wypije flaszkę ko-
niaku. Wypił ją w istocie i zakład wygrał, ale na-
tychmiast zachorował, a przeniesiony do swego mie-
szkania, w kilka godzin potem skonał, wskutek
zatrucia alkoholem.

Panama niemiecka.

Lipsk. Wedle nadeszłej tu wiadomości, b. dy-
rektor *Casseler Trebertrocknungsgesellschaft*, Schmidt,
który uciekł do Ameryki, znajduje się obecnie
w Brooklinie, skąd napisał, że gotów wrócić do Nie-
miec za udzieleniem mu listu żelaznego.

Wznowiony proces.

Gabin. Ponowna rozprawa przeciw podofice-
rowi Martenowi i Hicklowi oskarżonym o zamordo-
wanie rotmistrza Krosigha, odbędzie się przed tu-
tejszym sądem wojskowym w pierwszej połowie
lutego.

Noworoczne odznaczenia w Rosyi.

Petersburg. Dyrektor podatków bezpośrednich
Matkow mianowany został członkiem Rady państwa.
Oprócz tego radca stanu w Radzie państwa Sol-
ski otrzymał najwyższe uznanie i tytuł hrabiowski.
Najwyższe uznanie otrzymał dalej: sekretarz stanu
Durnowo; senator Semenow i Plewe otrzymali order
Aleksandra Newskiego, tajny radca Gilkin, gubernator
Finlandyi gen. Bobrikow i generał piechoty Re-
binder otrzymali order św. Włodzimierza I. klasy.
Członkami Rady państwa mianowani tajni radcy Ko-
beko i Janowski, jakoteż senatorowie Berwin
i Szydłowski. Ci ostatni otrzymali także naj-
wyższą pochwałę.

Misya wiceadmirala niemieckiego w Londynie.

Londyn. Przybył tu niemiecki wiceadmiral
baron Senden-Bibram i przyjęty przez króla
Edwarda wręczył mu pismo odręczne od cesarza
Wilhelma.

Londyn. *Times* wspominając o przybyciu do
Londynu wiceadmirala niemieckiego barona Senden-
Bibrama, pisze, iż baron ten w chwilach, kiedy między
Anglią a Niemcami istniało polityczne
napiecie, zjawiał się nieraz w Londynie w spe-
cjalnej misji. W r. 1896 po znanym telegramie
cesarza Wilhelma do prezydenta Transvaalu Krü-
gera, br. Senden-Bibram przybył do Anglii z bardzo
serdecznym listem do królowej Wiktorii. Wówczas
udało się mu zatrzeć przykre wrażenie, jakie w wyż-
szych kołach angielskich wywołał ów telegram ce-
sarza Wilhelma.

Berlin. Biuro Wolfa donosi, iż po zasięgnię-
ciu dokładnych informacji, może stwierdzić, iż w Ber-
linie wcale nie o tem nie wiadomo (!), jakoby br.
Senden-Bibram wyjechał do Londynu w jakiejś i spe-
cjalnej misji politycznej. Baron, jak kiedyndziej,
tak i w tym roku wyjechał do Anglii celem spotkania
się ze swymi przyjaciółmi, sportowcami (!).

Aresztowanie Maksa Regisa.

Algier. Maks. Regis został wczoraj przed po-
łudniem aresztowany, celem odsiedzenia 3 lat kary
za niezapłacone grzywny, na które został skazany
w rozmaitych procesach o oszczerstwo.

Katastrofa w kopalni.

Hniwin. (Brux.) Wczoraj w południe w kopalni
załamał szyb „Jupiter“. Ze stu szesnastu robotników,
zajętych w tym szybie, brakuje 43, a między

brakującymi znajduje się także kierownik kopalni,
inżynier Binder i starszy inżynier Seemann.
Z powodu wysokiego stanu wody, dostęp do szybu
jest uniemożliwiony i nie można wskutek tego wydo-
być z szybu zalanych tam robotników.

Wszelka pomoc dla zatopionych górników
jest niemożliwa: wskutek czego prawdopodobnie nie
ujdą z życiem.

Prasa angielska o mowie Chamberlaina.

Londyn. Prasa tutejsza omawia dalej mowę
Chamberlaina. Niektóre dzienniki piszą, że mowa
Chamberlaina, w której dał stanowczą odpawę hr.
Bülowowi, przyjęta została w całym kraju z niesły-
chanym entuzjazmem.

Morning Post wzywa cały gabinet do oświad-
czenia, że solidaryzuje się z mową Chamberlaina.

Debata polska w Sejmie pruskim.

(z pisma Słowa Polskiego).

Berlin, 15 stycznia. Na wczorajszym posie-
dzeniu w dalszym ciągu dyskusji nad interpelacjami,
wniesionymi przez Koło polskie i przez narodowych
liberałów, zabrał głos p. Sieg i podniósł, iż nad-
zwyczaj umiarkowany sposób, w jaki p. Hobrecht
uzasadniał swoją interpelację, najlepiej dowodzi, że
jego stronnictwo, jak i wogóle wszyscy Niemcy, da-
lecy są od podjudzania ludności niemieckiej w pro-
wincjach wschodnich. Judzenie odbywa się nato-
miast ze strony polskiej (!), a przedewszystkiem ze stro-
ny prasy polskiej (!). Prasa ta występowała początko-
wo ostro przeciw protestantom, w ostatnich czasach
zaś nie robi już różnicy między Niemcami katolika-
mi i protestantami. Polakom, jak to widać z całego
ich postępowania, nie chodzi o kwestye religijne,
lecz o narodowościowe.

W dalszym ciągu polemizował mowca z one-
gdajszymi wywodami p. ks. Stychla. Ks. Stychel —
rzekł — postawił nam tu jako wzór Rosyę. Wzór
ten bardzo źle wybrany, gdyż w Rosyi Polakom
dzieje się o wiele gorzej. Na Litwie przecież istnie-
je dotychczas ukaz, zabraniający wogóle mówienia
po polsku we wszystkich miejscach publicznych. Da-
lej wspominał ks. Stychel o Galicyi. Takich sto-
sunków, jakie tam panują, wcale nie chcielibyśmy
mieć u siebie. Panuje tam szlachta, która każdego,
ktoby się odważył mieć odmienne zdanie, uciska, a
nie cofa się nawet przed mordem i za-
bójstwem (!). Takich stosunków tu u nas nie
chcemy. Niemcy Polaków nie atakują, lecz muszą
się bronić przed ich atakami.

Następnie przemawiał p. Tiedemann. Mowca
sądzi, iż oburzenie, jakie nagle wybuchło, wskutek
udzielania religii w języku niemieckim, co jednak
istniało już od szeregu lat, nie wywołując żadnego
oporu, wywołane zostało przez agitację z zewnątrz.
To przyznał także p. Dziembowski. Mowca wierzy
w to, iż posłowie polscy nakłaniają ludność, aby o
prawa swoje upominała się w drodze legalnej, ale
tu idzie o to, w jaki sposób coś się robi.

P. Fritzen Borken, przemawiając wczoraj,
twierdził, że życzenie ojca, w jakim języku
dziecko jego uczyć się ma religii, po-
winno być uwzględnione. Być może, lecz
to powinno się dziać bez ujmy dla dyscypliny szkol-
nej i przepisów szkolnych. Ostatnie wypadki powinny
stronnictwu centrum otworzyć oczy i powinno ono
baczniejszą zwrócić uwagę na nieszczęśliwe położe-
nie, w jakim znajdują się ich bracia z południa,
czy północy. Jeden polski poseł powiedział w roku
1890, że wojna Rosyi z Niemcami jest nie-
uniknioną. W wojnie tej, twierdził dalej, Niem-
cy muszą zwyciężyć, ale kłopotał się, co mają one
zrobić ze zdobyczą. Sądził więc, że najlepiej byłoby
zdobyty kraj oddać Polakom. Tamby wszyscy Po-
lacy wyemigrowali i wybrali królem jednego z He-
henzollernów.

To charakteryzuje dążenia Polaków.

Od lat 60 „Sokół“ polski prowadzi
w Niemczech namiętną agitację. Prze-
ciw tej agitacji powstało Towarzystwo, nazwane ba-
katystycznym. Dziś uderzają Polacy na to Towar-
zystwo, uderzają na to, że Niemcy chcą się bronić.

Wdzięczni jesteśmy hr. Bülowowi za jego
mowę. Mowa ta jest pięknym i silnym aktem poli-
tycznym i może pomódz wobec agitacji wielkopol-
skiej. Niemcy wiedzą, że mogą liczyć z całym zau-
faniem na rząd.

Mowa p. Czarlińskiego.

P. Czarliński polemizował z wywodami ostatniego mowcy i podniósł, że stowarzyszenia polskie wcale nie zasługują na zarzuty, jakie im p. Tiedemann poczynił. Stowarzyszenie im. Marcinkowskiego ma na oku wyłącznie cele naukowe, a nie agitacyjne. Nie Polacy judzą i sieją bunt, lecz Niemcy. Przeciw Polakom robi się wszystko, prześladowuje się ich z najbardziej blących przyczyn. Czyż wobec tego mogą być Polacy zupełnie spokojni?

Czy mogą te stosunki, wywołane przez sędziów niemieckich, dalej istnieć bez narażenia się na śmiech i szyderstwa całego świata cywilizowanego? Zawsze mówi się o wielkopolskiej agitacji — zupełnie niesłusznie; jest to obraza. Polska agitacja stara się Polakom zachować język ojczysty, obyczaje i zwyczaje, a to jest obowiązkiem narodowym i bylibyśmy łotrami, gdybyśmy tego nie czynili. Co się tyczy wiedzy, sztuk i nauk, naród polski może się równać z niemieckim. Liczba kominów fabrycznych nie jest jeszcze miarodajną.

Kancelarz wczoraj oświadczył, że nikt nie myśli nas krzywdzić w używaniu języka ojczystego. Wobec tego powiem, że wszystkim ludziom niezawistym u nas zabrania się mówić po polsku. Jednej nauczycielce zabroniono udzielać nauki języka polskiego, gdy na pytanie oświadczyła, że mówi ze swoją matką po polsku. (Słuchajcie! na ławach polskich). Porównajcie panowie przecież raz stanowisko Polaków a nie Niemców! Jak wy nie wstydzicie się wzywać wszystkich Niemców do walki przeciw nam, mimo wszelkich sztuk i gwałtów, jakie stoja wam do dyspozycji. Tu można przytoczyć słowa pewnego polskiego redaktora, który mówił o systemie mordowania Polaków! (Oklaski na ławach polskich).

Głos pruskiego ministra.

Następnie zabrał głos minister hr. Hammerstein. Wywodził on, że p. Czarliński ganił, iż polskie dzieci mówią po niemiecku. Językiem szkolnym w Niemczech jest niemiecki; tak było przed konstytucją i po konstytucji. P. Czarliński podniósł także lojalność ludności polskiej. Przed dawniejszym czasem jednakże powiedział raz p. Czarliński na pewnym zgromadzeniu, że nie bierze udziału w obradach nad sprawami niemieckimi, ponieważ jest przekonany, że może tylko brać udział w zgromadzeniach, na których zajmują się tylko sprawą odbudowania Polski. (P. Czarliński: To nieprawda.) Te słowa padły w r. 1882. Jeżeli p. Czarliński od tego czasu zmienił zapatrywanie, to się cieszę.

Następnie odczytał minister Hammerstein kilka artykułów prasy polskiej i mówił tak dalej: Odbudowanie Polski jest hasłem Sokółów. Mają oni głęboko zaszczerpioną w duszy nieprawdę do Niemców i ta towarzyszy im od kolebki do grobu. Jest to nonsensem, jeżeli posłowie polscy oddają w parlamencie oświadczenia lojalności. Minister kończy zapowiedzią, że rząd będzie się starał, aby Niemcy przecież byli górą.

Dalsza debata.

P. Kopsch (wolnomyślna partya ludowa): My nigdy nie popieraliśmy polityki polskiej; nie widzimy też, aby Polacy byli znienawidzeni. Fundusz kolonizacyjny dał dopiero Polakom środki; żywił niemiecki ciągłe upada, dlatego przeciwni jesteśmy dalszemu powiększaniu tego funduszu. Także wartość innych propozycji, poczynionych wczoraj przez kancelarza, nie jest nam jasna. W ostatnich latach zwiększyła się liczba dzieci, mówiących po polsku. Jesteśmy gotowi do strzeżenia niemieckości w pozytywnych zarządzeniach. Wszystko będziemy popierali, co da się pogodzić ze strzeżeniem uprawnionych własności Polaków.

P. Głowacki (centrum) oświadczył: Także u nas na Górnym Śląsku w nauce religii nie jest wszystko w porządku; mimo to, że język polski jest językiem panującym, nauka religii odbywa się w języku niemieckim. To prowadzi do wielu nieprawidłowości. Część tylko dzieci umie po niemiecku. Nauki udziela się po niemiecku także w klasach niższych, w których na nią ona odbywać po polsku. My Górnoszlascy jesteśmy dobrymi Prusakami i zupełnie stoiemy na stanowisku posła Fritzenborken i zarówno minister Rheinbaben, jak p. Heydebrand to samo w ubiegłym roku uznali.

Właśnie interes państwa wymaga, aby nauka religii odbywała się w języku polskim. Państwo nie może się rozwijać, jeżeli jego poddani nie są dobrymi chrześcijanami. Mowca w końcu znosi prośbę do ministra oświaty, aby zaprowadzono udzielanie nauki religii, na Górnym Śląsku, w języku polskim.

Nastąpił szereg uwag osobistych. P. Czarliński oświadcza, że nigdy nie powiedział takiego nonsensu, jak twierdzi minister spraw wewnętrznych. Wobec tego oświadczył Hammerstein, że ubolewa, iż nie dość jasno się wyraził. Słowa Czarlińskiego brzmiały: On, tj. Czarliński uważa Reichstag wyłącznie jako parlament, w którym posłowie polscy zasiadają jako osobne polskie zgromadzenie narodowe, a to — mówi minister — jest przecież to samo.

Na tem odroczone posiedzenie do dziś, godz. 1 popoł.

Z parlamentu.

(Depesza „Słowa Polskiego“).

Komisya budżetowa.

Wiedeń. W dalszym ciągu wczorajszego posiedzenia komisji budżetowej p. Starzyński wyraził ubolewanie, że na Śląsku zasada równouprawnienia narodowościowego w administracji politycznej jest przeprowadzana z krzywdą zarówno Polaków, jak i Czechów. Odpowiada krótko p. Romaniczukowi na jego uwagi w sprawie wyborów w galicyjskich. Sprawa ta należy do Sejmu, nie tu. Omawia następnie jego uwagi o trzebieniu lasów, Winna temu ustawa, nie administracja.

Sprawą ustawy lasowej zajmuje się Sejm. Odpiera żądanie p. Romaniczuka, ażeby kraj podzielić na wschodnią i zachodnią Galicję. Po dział taki istniał, okazał się złym i musiał być zniesiony.

Następnie omawia rezolucję p. Romanowicza co do rozporządzenia policyjnego z r. 1854. O tem jedno jest tylko zdanie, że rozporządzenie to jest zastarzałe i z obecnym konstytucyjnym stanem rzeczy niezgodne.

W dalszym ciągu swego przemówienia odiera twierdzenia p. Górskiego.

Dualizm władz powstał z innych powodów a nie tylko ze względów techniki administracyjnej. Były tu względy narodowe, społeczne i polityczne i z tych względów musiano ten dualizm władz utrzymać. Sejm oświadczył to nieraz, — i tego się trzymam — że o zniesieniu tego dualizmu władz tylko wtedy może być mowa, gdy się stanie to, co dotąd wszystkie rządy austriackie odrzuciły, t. j. odpowiedzialność rządu krajowego przed Sejmem.

We władzach autonomicznych, odrębnych od władz rządowych, spotykają się do wspólnej pracy różne warstwy i różne partje, co ma nieocenioną wartość. Zupełne upaństwowienie administracji tylko tam przyjdzie do skutku, gdzie jest państwo narodowe i to nie zawsze. *Autonomiczna gmina jest i pozostanie zawsze podstawą życia politycznego.*

Jeżeli są braki, to przyczyna ich leży nie w zasadzie, ale w ludziach, co z postępem oświaty i kultury zmienić się musi. W końcu zwraca mowca uwagę, że ustawodawstwo gminne całkowicie należy do Sejmu i tam omawiane i załatwione być musi. (Oklaski i brawa).

Mowa prez. ministrów.

Następnie zabrał głos dr. Koerber i w obszernej mowie odpowiadał na rozmaite sprawy, poruszone w ciągu dyskusji. Co do stosunków sanitarnych, to mowca twierdzi, że możemy śmiało mierzyć się z zagranicą. Co się tyczy epidemii w dwóch okręgach galicyjskich, rząd gotów ze swej strony uczynić wszystko dla jej zwalczania. Można w ogóle tylko pochwalić zarządzenia, poczynione przez Sejm galicyjski, a rząd będzie się starał równolegle z temi zarządzeniami wysłać do tych miejscowości lekarzy i przez dostarczenie środków przyczynić się do zwalczania choroby.

Odnosnie do zarzutów p. Kozłowskiego co do wykonywania konwencji weterynaryjnej ze strony Niemiec, mowca otwarcie przyznaje, że wykonywanie tej konwencji dawało niektóre powody do zażaleń i utyskiwań, tak że już kilkakrotnie w istocie musieliśmy w sprawach eksportu wołów podnosić reklamacje. Rządowi sprawa ta bardzo leży na sercu, niestety jednak istniejące stosunki uniemożliwiają urzeczywistnienie najlepszych zamiarów rządu.

Co się tyczy sprawy emigracji, to rząd od dość dawna się nią zajmuje i wypracował odpowiedni projekt ustawy. Tendencją jej jest dać ochronę emigrantom, którym nie można zabronić emigracji ze względu na ustawy zasadnicze. Opieka ta ma się odnosić do podróży i na później. (Bardzo dobrze). W tym projekcie znajdują się przepisy zwrocone przeciw wyzyskiwaniu emigrantów i zastrzeżone są postanowienia co do koncesji na biura emigracyjne.

Reorganizacja policji we Lwowie jest nader pilna i rząd pragnie jaknajrychlej ją przeprowadzić. Co do sprawy Morskiego Oka, to mimo, iż osobistość wybrana na superarbitra, nie przyjęła tego urzędu, udało się arbitrom osiągnąć nowe porozumienie i należy spodziewać się rozstrzygnięcia w niezbyt długim czasie. Terytorjum nad Morskiem Okiem jest terytorjum spornem, a zdaniem mowcy, Austria ma te same prawa do niego, co i Węgry.

W sprawie sprzedaży napojów alkoholycznych, rząd zamierza przedłożyć projekt ustawy przeciw opilstwu. Koncesje na sprzedawanie napojów wysokowych, będą udzielane tylko pod warunkiem, że będzie sprzedawana tylko ograniczona ilość. Rząd nie sprzeciwia się zainaugurowanej ze strony prywatnej sprawie wydania ustawy spożywczej (*codex alimentarius*).

Co do odszkodowania za wybite świnie w Galicji, dotknięte zarazą, rząd popiera dążenia do zaprowadzenia ubezpieczenia bydła; ma to być ubezpieczenie dobrowolne, na podstawie poprzedniego oszacowania.

W sprawie pomnożenia starostw podnosi mowca, że od roku 1897 założono 27 nowych starostw, a niebawem powstaną jeszcze trzy, w tem

jedno w Galicji. Gdzie obecnie nie można jeszcze utworzyć starostwa, tam zakłada się ekspozyturę. Następnie bronił dr. Körber prezydenta Śląska hr. Thuna przed czynionymi mu zarzutami. Rząd życzy sobie, aby w krajach, w których ubezpieczenie bydła jeszcze nie istnieje, brano za wzór ubezpieczenie koni w Salzburgu, Tyrolu, Morawii i Austrii górnej i dolnej.

O odszkodowanie gmin za poruczone zakres działania, rząd stara się tak samo jak o sanację finansów krajowych. Byłoby stosowne, ażeby ze strony władz autonomicznych wyszły konkretne wnioski. Minister ostrzega przed przesadą w ocenianiu istniejącego bezrobocia; zjawisko to istnieje nie tylko u nas.

Co się tyczy głośnej sprawy w jednym z wiedeńskich klubów, to toczy się obecnie dochodzenie sądowe.

W końcu oświadcza mowca, że w obecnych stosunkach skargi na urzędników austriackich są nieusprawiedliwione. Austriackie urzędnictwo pozostało wierne dobremu tradycyjnemu, odmówiło się obecnie i pracuje z całym poświęceniem.

Po znanej już dyskusji przyjęto tytuł: ministerstwo spraw wewnętrznych.

Następne posiedzenie dziś o 11 przedpołudniem.

Sytuacja.

Wiedeń. Prezydent ministrów, dr. Koerber prowadzi w dalszym ciągu prywatne i poufne konferencje z poszczególnymi posłami niemieckimi i czeskimi.

Termin zwołania parlamentu nie jest dotychczas stanowczo ustalony. Słychać nawet, że parlament w bieżącym miesiącu nie zostanie zwołany, lecz dopiero w lutym — co jednak jest mniej prawdopodobne.

Zdaje się, że parlament zbierze się 28. b. m.

Rząd spodziewa się, że do 20 marca budżet będzie w plenum Izby załatwiony, poczem rozpoczną się ferye wielkanocne i równocześnie nastąpi zwołanie Sejmu w na sesję wiosenną.

Wiedeń. N. W. Tagbl. zamieszcza depeszę o interview korespondenta N. Reformy z b. prezydentem Izby posłów eksc. Dawidem Abrahamowiczem, który oświadczył, że wedle otrzymanych przezeń informacji rokowania dra Koerbera z przywódcami stronnictw weszły w stadium korzystniejszej, oraz że Izba zbierze się 28 bm.

Wiedeń. Koerber zaprosił na dziś do siebie p. Pradego. Niem. partya ludowa oświadcza, że gotowa wziąć udział w naradach ugodowych czesko-niemieckich, jakkolwiek jest przekonana, że widoki na jej powodzenie są minimalne. Być może, że wstępne konferencje doprowadzą do tego, iż narada ogólna wcale nie będzie zwołana.

KRONIKA.

Dziś w teatrze: „Simpliciusz“, operetka w 3 aktach Jana Straussa.

Temperatura. Dziś rano o godzinie szóstej było —3° R.

JE. prezydent wyższ. sądu krajowego dr. Tchorzacki, powróciwszy z Wiednia, objął urządowanie.

Wydział krajowy zamianował wczoraj p. Stanisława Kulakowskiego z Krakowa, inspektora kolei państwowych, przydzielonego do służby przy ministerstwie kolei żelaznych, dyrektorem krajowego biura kolejowego, w miejsce ś. p. Kazimierza Zaleskiego.

Z sali sądowej. Przed tutejszym sądem powiatowym karnym odbyła się wczoraj dalsza rozprawa w procesie inżyniera Richtmanna przeciw adwokatowi drowi Leonowi Jekelsovi o obrazę czei. Jak swego czasu donieśliśmy, przyczyną skargi było gwałtowne starcie się na posiedzeniu spółki drzewnej „Nadwórna“, przy której to sposobności dr. Jekelsoz zarzucił innym spółnikom oszukańcze postępowanie.

Przy wczorajszej rozprawie obwiniony przyznał, iż użył wyrazów w skardze przytoczonych. Sędzia sekretarz Wilczek przesłuchiwał, jako świadków, radcę dworu p. Jegermanna i dyrektora fabryk p. Michała Fischera, poczem, mimo sprzeciwienia się zastępcy oskarżyciela prywatnego p. Richtmanna, dopuścił zaofiarowany przez p. dra Jekelsoza dowód prawdy, co do podniesionych przez niego zarzutów i powołał do przyszłej rozprawy, jako świadków, posła Walewskiego, Stanisława hr. Wiśniewskiego, Jakóba Agopsowicza i cały szereg wybitnych osobistości.

Koncesya. Ministerstwo kolei żelaznych udzieliło na przeciąg jednego roku zezwolenia autoryzowanemu inżynierowi budowlanemu we Lwowie Antoniemu Fleischlowi w spółce z przemysłowcem S. Grünfeldem w Porohach na przedsięwzięcie technicznych prac przedwstępnych, celem wybudowania wąskotorowej względnie o normalnym torze kolei lokalnej ze Stanisławowa przez Bohorodczany, Dzwiniars i Solotwinię do Poroh.

Dom bankierski J. G. Blocha. Krążąca po Warszawie pogłoska, że z powodu śmierci J. G. Blocha, istniejący pod jego firmą dom bankierski będzie zwiniony, okazała się błędną. Firmę prowadzić będzie na dotychczasowych zasadach p. Emilia Blochowa, wdowa po zmarłym finansjście.

Ruchome pałace budują sobie „chciwi” sen-
sacy amerykańscy milionerzy. Dzięki zdobyciom no-
woczesnej techniki mogą urzeczywistniać najfantasty-
czniejsze pożądanja. Oto chcą podróżować z wielkimi
wygodami, jakie znajdują w swoich pałacach z całym
komfortem własnego urządzenia. Domy automobi-
lowe o to nowe wehikule podróżne: dom spoczywa
na kołach, poruszanych parą lub elektryką, o których
urządzeniu i konstrukcyi, pismo, z którego czerpiemy
tę wiadomość (*Revue-bleue*) nie podaje szczegółów.

Można sobie przedstawić, że takie podróżowanie
z własnym domem, jest doprawdy wyrafinowanym
szczytem używania wszystkich dogodności i uprzywie-
nnień wraz ze zmianą miejsca. Verne napisał fan-
tastyczną powieść: „Dom parowy”, w którym kilku
Anglików podróżuje po Indjach. Dom ten ma kształt
słonia, a poruszany jest parą. Nowoczesna technika
urzeczywistnia jeszcze śmielsze fantazje milionerów.

Anonimowy publicysta. Zmarły w Wiedniu,
w wieku lat 62, po kilkodniowej chorobie, śp. Euge-
nius Puffke, pisujący przeważnie pod pseudonimem
E. Lipnicki, był publicystą w szerokim tego słowa
znaczeniu, człowiekiem gruntownej nauki, znanym nie
tylko w prasie polskiej ale i zagranicznej.

Eugenius Puffke, urodzony w Lipnicy, w W.
Ks. Poznańskim, po ukończeniu szkół pruskich i stu-
dyach w uniwersytetach w Berlinie i Wrocławiu, już
w wieku młodzieńczym zapisał się w szranki dzien-
nikarskie i w tem dziennikarstwie, które całą duszą uko-
chał, dosłużył się zasłużonego uznania.

Nie wiążąc się przywiązaniem do danego miej-
sca, zamieszkiwał w Wiedniu, Pradze, Paryżu, Brukseli
i w tych wszystkich miastach pracował w dziennikach
miejscowych, nie przestając jednak pracować w *Kur-
jerze Poznańskim*, w *Czasie*, w *Przeglądzie*, w *Ga-
zecie Warszawskiej*, w *Bibliotece Warszawskiej*, w *Sto-
wie*, w *Kraju*, w *Przegl. Polskim*.

Mieszkając w Wiedniu, był lat kilka redaktorem
organu katolickiego *Vaterland*, a następnie, kiedy się
przeniósł do Pragi, został głównym współpracownikiem

wychodzącego w języku niemieckim organu Staro-
chów *Politik*, w którym pracował przez lat czter-
naście.

Porzuciwszy Pragę w r. 1890, zamieszkał w Wie-
dniu, skąd przysyłał listy polityczne, artykuły literackie,
kroniki wieśńskie, oraz artykuły wstępne, do pism
polskich.

Świetnie pisane, a podznaczone literami E. L.
(inicyałami pseudonimu Eugeniusz Lipnicki), listy z wy-
cieczki Dunajem do Białogrodu, artykuły literackie, in-
terwiewy ze Smolką, Andrassym, Gambettą, życiorysy,
listy z wystaw, sprawozdania z wycieczki do Hiszpanii,
oto krótkie przypomnienie, wykazujące, jak wszechstron-
nie był wykształcony śp. Eugeniusz Puffke i jak roz-
ległe znajomości posiadał. Wielka szkoda, iż prace li-
terackie śp. Puffkego: studia, a za takie poczytujemy
jego artykuły obszerniejsze, poświęcone polityce i spra-
wom społecznym, nie wyszły w osobnej odbitce.

W latach ostatnich, Puffke zdziwaczał, unikał świata
i ludzi, ale pracował jeszcze wówczas z całym zapalem
i może dlatego był mizantropem, aby się nie odrywać
od zajęć.

Organizacya handlu z Francją.

Gazeta Polska ogłasza następujący list otwarty:
Ankieta *Gazety Polskiej* odezwała się echem
wśród kolonii polskiej w Paryżu.

Niżej podpisany sprawę bojkotu towarów nie-
mieckich poruszył na wiecu polskim w Paryżu, i gro-
no osób (kilku fachowo wykształconych handlowców
i techników, oraz pewna część młodzieży polskiej,
kształcącej się w Paryżu), postanowiło przyczynić
się do rugowania towarów niemieckich z rynków
polskich przez pośredniczenie w zawiązaniu stosun-
ków handlowych pomiędzy kupcami i przemysłowca-
mi polskimi a francuskimi.

W ostatnim numerze (nr. 1 z 5 stycz. 1902)
La Réforme économique, w organie wielkich przemy-

słówców francuskich zamieściłem artykuł: „*Une
place à prendre pour les produits français*”, wskazu-
jący odpowiednim sferom francuskim, iż mogą sko-
rzystać z chwili (przeddzień wojny celnej rosyjsko-
niemieckiej i bojkotowania towarów niemieckich
przez Polaków), aby wyrugować z polskich rynków
niektóre towary niemieckie i zawiązać stosunki han-
dlowe z Królestwem i Galicyą. Artykuł ten nie prze-
szedł bez echa w prasie francuskiej i niemieckiej.

Będziemy zamieszczali i nadal odpowiednie ar-
tykuły w pismach francuskich. Prosimy przeto Re-
dakcye pism polskich o przesyłanie nam pism tech-
nicznych, handlowych i polityczno społecznych, poru-
szających sprawę bojkotowania towarów niemieckich
i dających sprawozdania z posiedzeń Towarzy-
stwa popierania przemysłu i handlu sekcji techni-
cznej itd.

Wszelkie informacje handlowe, katalogi i adre-
sy firm francuskich będziemy udzielali kupcom i prze-
mysłowcom polskim bezinteresownie, aż do czasu,
zanim się rozszerzą stosunki handlowe polsko-fran-
cuskie o tyle, iż w Paryżu będzie można otworzyć
na wielką skalę „Biuro handlowe informacyjno-po-
średniczące” z płatym personelem fachowym i z od-
powiednią instalacją.

Wszelka korespondencya handlowa za naszym
pośrednictwem pomiędzy krajem a Francją prowa-
dzona będzie po polsku.

Mamy nadzieję, że rodacy nasi, przebywający
w Szwajcaryi, Belgii, Anglii, w Stanach Zjednoczo-
nych i innych krajach, pójda za przykładem inicja-
torów z Paryża i będą dążyli do założenia biur,
pośredniczących w handlu danych krajów z naszym
ojczystym.

Wacław Gizbert-Studnicki

34. ul. Serpente, Paryż, ar. VI.

Paryż, 8 stycznia 1902.

WIEKSZOŚCIĄ!

POWIEŚĆ WSPÓŁCZESNA.

przez

Artura Gruszeckiego.

54

(Ciąg dalszy).

— Kto pan?
— Stanisław Drewniak z Bruśnika.
— Cóż pan tu adwokatujesz? zadzwilił wach-
mistrz. — Wiemy już o panu; to zgromadzenie jest
pańską robotą.

— Myli się pan: jestem zaproszony — tu wy-
— podobnie, jak ci wszyscy.
— Gdzie spis zaproszonych?
— Oto jest — podał arkusz sekretarz. — A
tu porządek wydanych zaproszeń.

Wachmistrz przejrzał spis, schował do kiesze-
ni, następnie zajrzał do książki zaproszeń.

— Hej, Bartuś Wiącek i Sobek Mączka, wy,
coście zapraszali!

— Obadwaj stanęli przed wachmistrzem.
— Czy znacie osobiście wszystkich zaproszo-
nych?

— Znamy.

Wachmistrz spojrział na zebranych i wskazując
na jednego, spytał Sobka:

— Ten, jak się nazywa?
— Walenty Smoleń z Rożniat.

Kartę zaproszenia, którą podał nazwany,
brzmiała tak samo.

Po kilku pomyślnych próbach, rzekł wachmistrz:
— Hm... ta część przepisów jest, co prawda,
w porządku, jednak zgromadzenie takie może się od-
bywać w sali...

— Początkowo zagailiśmy w izbie i tam miało
się odbyć zgromadzenie, jednak wobec ilości ucze-
stników i dusznej izby, przenieśliśmy się tutaj.

— To jest przeciwne ustawie — zawołał
wachmistrz. — Stodoła nie daje wymaganego bez-
pieczeństwa.

— Ależ panie wachmistrzu — odezwał się
wójt — spójrz pan na zebranych: każdy jest gospo-
darzem i to w latach; nie ma tu chłopców, ani mło-
dzików.

— Przepisy nie wspominają o wieku zgroma-
dzonych; posiedzenia w takich budynkach są wzbro-
nione.

— Pan wachmistrz ma zupełną słuszność —
wmięszał się Stach do rozmowy — przepis jest wy-
raźny... Więc pozwól pan wachmistrzu, że natych-
miast przeniesiemy się do izby w chacie; tym spo-
sobem wypełnimy wszystkie warunki wymagane.

Wachmistrz spojrział niezdecydowany po zgro-
madzonych, z których wielu zawołało:

— Prosimy! Prosimy!

— Przenieście się do chaty — uśmiechnął się
wachmistrz — chociaż, powiem wam prawdę, że na
nie się zdadzą wasze zgromadzenia i nie wybie-
rzecie posła waszego.

— Jak Bóg da — odpowiedział wójt, gdy inni
roześmieli się lekceważąco, słysząc te słowa wach-
mistrza.

Szybko przeniesiono ławy i stołki do izby, któ-
ra szczerze zapelniała się sproszone, część stanęła
w sieni, a inni stanęli na dworze przed oknami.
Kilka sąsiadek, zwabionych zjawieniem się żandar-
mów, przyszło również na zgromadzenie i chociaż ci
już odeszli, stanęli opodal.

Gdy jaki taki nastał porządek, zadzwonił prze-
wodniczący, mówiąc:

— Gospodarz Wawrzyniec Gąsiorek ma głos.
Wysunął się na izbę gospodarz niski, krępy, o sze-
rokich barkach, pogladził lysinę i rzekł:

— Jakoś Bóg nam poszczęścił i trafił się na
to nasze zgromadzenie ludzki wachmistrz; bo w na-
szych stronach dwa zgromadzenia rozwiązano i stra-
ciliśmy czas na próżno. Gdy nas tedy zostawiono
w spokoju, korzystajmy z tego bracia i wybierzmy
komitet ludowy. Praca czeka ich wielka, bo w ka-
żdej wsi muszą oświecić naród, że najważniejsza
rzecz to wybór delegatów na prawyborach i zwi-
ązanie ich słowem uczciwego człowieka, że nie poła-
komia się na kielbasę, wódkę, srebrniki... ale będą
głosowali na kandydata naszego.

— To grunt — zawołał ktoś z boku.

— Zaprzysiądz ich na świętą ewangelię, że
nie zdradzą naszej sprawy — odezwał się inny.

— Otóż myślę — mówił dalej Gąsiorek — że
nie zawadzi wziąć do komitetu ze dwanaście chłopów.

— Małol krzyknął ktoś z sieni. — Nie zdążą
objechać powiatu.

Poczekajcież, bo nie skończyłem swego — rzekł
mowa popędliwiej — przyjdzie kolej na was, bę-
dziecie gadali. Wracam tedy do przedmiotu. Jak
mówilem, wybierzmy dziś dwunastu, aby tylko chę-
tnych gospodarzy, którym dobro ludu leży na sercu.
To ich rzecz podzielić powiat cały pomiędzy siebie
i tak robić, aby ich starania nie poszły na marne.
Ten mój wniosek proszę poddać pod głosowanie.

Wśród gwaru narad, gdy wójt zabierał się do
sformułowania wniosku, zawołał Stach Drewniak:

— W kwestyi formalnej proszę o głos.

— A w jakiej? — spytał przewodniczący.

— W sprawie wniosku gospodarza Gąsiorka.

Przewodniczący zadzwonił, mówiąc:

— Stanisław Drewniak w sprawie formalnej

ma głos.

— Popieram wniosek gospodarza Gąsiorka, wy-
boru komitetu włościańskiego z dwunastu osób, z tą
jednak zmianą, że zostawia się wybranym zupełną
swobodę uzupełnienia komitetu w miarę potrzeby,
aby jednak przyjęcie nowego członka zawisło od
zgody większości komitetowych, wybranych na dzi-
siejszym zgromadzeniu, zarazem włożyć na komite-
towych obowiązek zwoływania wieców i zgroma-
dzeń.

Przewodniczący sformułował wniosek, który
przez akłamację został przyjęty.

— A teraz, mili bracia, przystąpimy do wybo-
rów komitetowych, — zaczął wójt. — Kto czuje się
na siłach i ma ochotę, poda swe imię i nazwisko,
sekretarz zapisze, a potem nastąpi głosowanie.
Uprzedzam was jednak, że wprawdzie to honor być
komitetowym, ale i odpowiedzialność wielka, bo nie
dość, że trzeba naród oświecić, ale musi się przy-
pilnować prawyborów i pobudzić lud do czynności.
Bywa bowiem i tak, że urzędnik przeznaczony ze
starostwa na prawyborów, zapowie swój przyjazd na
szóstą rano, a wpadnie na chwilę dopiero z południa

i kilku prawyborców wybierze delegata. Prawda, że
wybór taki nieważny, ale zanim dadzą odpowiedź na
skargę, już i po wyborach, wtedy szukaj twej krzy-
wdy, jak wiatru w polu.

— Wójt Jan Rudnik komitetowym — zawoła-
no od okna.

— Dziękuję za dobre słowo — skłonił się
przewodniczący — ale jam stary i mam na głowie
wójtostwo, a w czasie wyborów dużo jest roboty.
Wybierzcie młodszych, silniejszych...

Na komitetowych zgłosiło się więcej kandyda-
tów, aniżeli wymagał wniosek, więc nad poszczegół-
nymi przyszło do głosowania, co zabrało sporo
czasu.

Już zaczęło się ściemniać w izbie, gdy chłopci,
stojący pod oknami, zawołali do innych:

— Komisarz idzie!

Przez podwórze wprost do izby szedł komisarz
starostwa, w czapce mundurowej z orzelkiem, a za
nim trzech żandarmów, którzy byli poprzednio.

Był to niski człowiek, szatyn siwiejący, z ma-
łemi bokobrodami i zanim przestąpił próg chaty,
krzyknął ostrym głosem:

— Na bok! Rozstąpcie się!

Niektórzy, bliżsi w sieni i ci, co stali przed
oknami, poczęli się chytkiem wyznosić z podwórza,
obawiając się spotkania z komisarzem, który wszedł
do izby w czapce na głowie i spytał surowo:

— Gdzie przewodniczący?

— Jestem, panie komisarzy — i skłonił się
nizko.

— To ty, wójt z Bogucic — zaśmiał się drwią-
co — nie wstydzisz się być z tą zbieraniną... Zapi-
szę to sobie w pamięci.

— Panie komisarzy, to sami gospodarze —
mówił wójt pokornie.

— Dobrzy mi gospodarze, co schodzą się
ukradkiem i knują spiski, a ty ich zastaniasz two-
jem wójtostwem... O czem radziliście? co gadali-
ście? Odpowiadaj... słyszysz?

Pomruk niezadowolenia przeszedł przez tłum.
Komisarz spojrział wyzywająco na zebranych i za-
wołał z uśmiechem ironicznym:

— Cicho. Co to za głosy? Milczeć i słuchać...

Zaraz przyjdzie kolej i na was... A ty gadaj, co
tu byto?

Zanim wójt zdobył się na odpowiedź, już sta-
nął młody Drewniak przed komisarzem i rzekł su-
rowym głosem:

— Zwracam uwagę pana, że według obowi-
ązujących ustaw nie ma pan prawa żądać, a my obo-
wiązku zawiadamiać pana o rezultatach poufnego
zgromadzenia.

Na razie przedstawiciel władzy milczał zdzi-
wiony, wreszcie wybuchnął:

— Kto pan? Co to jest? Nie pan będziesz
mnie uczył, co jest moim prawem!

— Jestem Stanisław Drewniak, nauczyciel gi-
mnazyalny — i nie ja pana uczę, ale poucza nas
wszystkich zatwierdzona przez rząd ustawa.

— To jakiś włóczęga! Hej, żandarm, areszto-
wać go!

(C. d. n.).

